

JEZUS CHRYSZTUS — HEROLD SZCZĘŚLIWOŚCI

1. Długie poszukiwanie

Istnieje przynajmniej jedna rzecz, a może tylko jedna, co do której zgadzają się wszyscy ludzie wszystkich czasów. Jest nią poszukiwanie szczęścia. Nasze serce ma w sobie głęboką i stałą tęsknotę, stałe pragnienie i niezaspokojony głód szczęścia, szczęśliwości i pomyślności. Wydaje się, że można dostrzec taką instynktowną tendencję nawet u zwierząt, na swój sposób i oczywiście zróżnicowaną zależnie od stopnia rozwoju.

Jest prawdą, że tak wśród jednych jak i drugich, nieskończenie różni się sposób rozumienia szczęścia i dążenia do niego. Odnosząc się tylko do ludzi, i to nawet tej samej epoki kulturalnej, trzeba byłoby przeprowadzić ogromne studium różnych teoretycznych i praktycznych sposobów podchodzenia do problemu szczęścia. W ostateczności można by powiedzieć, że cała historia ma jako tło poszukiwanie Utopii, stałego i całkowitego szczęścia, stanu szczęśliwości bez granic, która w końcu zatopi nas w morzu szczęścia, zamiast smakowania jej po kropelce.

Temat ten jest także stary w rozważaniach wszystkich filozofii i wszystkich religii. Dlaczego człowiek poszukuje szczęścia? Na czym ono w rzeczywistości polega? Jak je osiągnąć? Wiele rozmaitych filozoficznych i religijnych szkół dało całą masę odpowiedzi immanentnych lub transcendentnych, optymistycznych lub pesymistycznych, prawniczych lub pozaprawnych, od Platona do Nietzschego, buddyzm, islam, stoicy, epikurejczycy lub nihilści. W każdym razie pozostaje jak jakiś delikatny cień, jakaś lekka melancholia, jakieś przekonanie, że gdy szukamy Szczęścia pisanego dużą literą, słowo to zawsze przewyższa doświadczenie rzeczywistości. Smutnym przykładem, o którym wspominam tutaj ze względu na oddźwięk, jaki miał, ze względu na siłę wyrazu i znaczenie autora — Liliany Cavani, może być film o Nietzschem pt. Dalej od dobra i zła. W nim przeżywa się aż do przesytu tragedię i rozpacz owych trzech istot, które sądziły, że można własnym sposobem znaleźć drogę do szczęścia.

2. Dwuznaczności, uwarunkowania i rozczarowania

O co właściwie chodzi? Czym jest szczęście? Czy można je osiągnąć przy pomocy pieniędzy, idąc przez świat i kupując, co się chce? Przy pierwszym spojrzeniu można już na wstępie odkryć, że istnieje wiele złudzeń i dużo kłamstwa. Kamień nieobrobiony mógłby nazwać szczęśliwym i cudownym ten kamień, który błyszczy. Ale ten ostatni musiałby przypomnieć, że przy pomocy bardzo silnych uderzeń oderwano mu znaczną część jego ciała i tylko temu zawdzięcza swój blask i piękno. Pewnego urlopowego dnia miałem osobiście takie doświadczenie, wędrując przez Pireneje. Siedząc pod Segre, blisko wody, zwróciłem się w duchu do rzeki zazdroszcząc jej, że ma to szczęście bycia stale w tak pięknym miejscu. Ale natychmiast poczułem, jakby mi odpowiedziała, zwracając mi uwagę, że się oszukuję: „Mylisz się. Ja jestem takim samym podróżnym jak ty. Ja nie *pozostaję* tu, ale *tędy przechodzę*. Przychodzę ze szczytów zimnych i pokrytych śniegiem, przechodzę przez te strony bez możliwości zatrzymania się, choćbym bardzo chciała, i w sposób nieodwracalny idę zatopić się w niezmiernych i gorzkich wodach morza, które, choć mnie pociąga i fascynuje, wywołuje we mnie również lęk, ponieważ obawiam się, że już przestanę być sobą...”

Z jednej strony jest to kwestia wielkości, bo apetyt rośnie w miarę jedzenia. Ale jest to również kwestia jakości, gdyż serce nie mówi nigdy „dosyć”, zawsze dąży, by osiągnąć jeszcze jeden stopień wyżej i to pod każdym względem. A więc problem historii, czasu, że „jeszcze nie” lub „już nie, już to minęło”. I w końcu jest to problem subiektywny, zależny od humorów i sympatii, od nastroju, od hormonów, urazów, życiorysów, refleksji i uzdolnień. Aby być Picassem, należało, poza wewnętrznym geniuszem, przykuć się do sztalug łańcuchem wręcz więziennym. Nie do pogodzenia były spotkania towarzyskie, zabawy i potańcówki. By być szczęśliwym ze sztuki, poza posiadaniem serca artysty i pewnym przygotowaniem, należałoby równocześnie kontemplować wszystkie obrazy i wszystkie rzeźby i wszystkie pomniki świata i dziejów; a mimo to... A potem wartości przyjaźni, miłości, wiedzy we wszystkich dziedzinach, przyroda ze swymi niezmiernymi horyzontami, mądrość zawsze niewyczerpalna, ale zawsze nie dająca się objąć, misterium życia, to, co jest jeszcze dalej, totalne Dobro posiadane całkowicie... A potem nagle uderzamy głową o mur: o Śmierć. Skończyło się! Jeżeli już jest ciężko złapać naszymi małymi rękoma ogromnego motyla Szczęścia, to z faktem śmierci pośród naszego życia, z tym cieniem sępa, który zawsze szybuje nad naszym życiem, nie możemy sobie zupełnie dać rady.

Ten szczęśliwy człowiek, który nie miał koszuli, wiedział, że pewnego dnia zabiorą mu nawet jego skórę.

3. Sam Bóg jest zaangażowany w naszej szczęśliwości

Czy nie ma zatem wyjścia? Czy wrócimy do filozofii absurdu? Czy człowiek jest kapryśną istotą, która wymyśla sobie niemożliwe ogrody rajskie? Czy szczęście jest nieosiągalną meta, jak horyzont, który przesuwa się coraz dalej i dalej? Nie. W żaden sposób. Bóg nie mógł puścić nas w drogę bez celu, ani natura ludzka nie mogła wymyśleć pragnienia tak głębokiego i wspaniałego, tak generalnego i wytrwałego. Bóg ukazuje się w judeo-chrześcijańskim objawieniu jako źródło szczęśliwości, której uczestnikiem pragnie uczynić człowieka. Podczas gdy bogowie mitologii greckiej i łacińskiej uczują, nie troszcząc się wcale o człowieka, albo bardzo rzadko, bóg-maszyna pierwotna Arystotelesa zachowuje całkowite odosobnienie, a niektóre religie wschodnie posiadają pośredników lub ambasadorów z misją zbawczą, Biblia przedstawia nam Boga osobiście zaangażowanego i zobowiązanego sprawą naszego szczęścia. Od Księgi Rodzaju do Apokalipsy istnieje długi proces, tak długi, jak historia świata i człowieka, który wydaje się nie mieć innego dążenia, innego tematu ani innego powodu, niż właśnie nasza nadzieja na szczęście i pełnię życia. I Bóg nie patrzy na ten proces z wysokości arystokratycznego Olimpu, lecz schodząc do nas, idąc z nami, walcząc razem z nami, a nawet cierpiąc i umierając z nami i za nas, aby zmartwychwstać za nas i w nas. Wszystko to, aby nas wychować i przygotować do szczęśliwości.

Podstawowa kwestia jest następująca: Czym jest szczęście? Jak je osiągnąć? Jaką drogą? Jakimi siłami? Mrówka i ptak mają swoje szczęście na miarę swych dążeń i aby je osiągnąć posiadają odpowiednie środki. Człowiek ma niezmierzone aspiracje — nie na własną miarę, lecz Boga, i dla ich spełnienia mogą mu służyć tylko środki Boże. O ile Stary Testament, ogólnie biorąc, kładzie jeszcze duży akcent na szczęście, które przynoszą dobra i dobrobyt dobrego drobnomieszczanina, na mądrość pełną umiaru, z zabarwieniem religijnym, lecz nieco naturalistycznym, to Nowy Testament czyni w tym względzie ogromny skok jakościowy, podstawowy w całym Piśmie św. Sam Bóg, najwyższa i nieskończona wartość, szczęście same w sobie i dla człowieka, uobecnia się bezpośrednio w życiu Jezusa z Nazaretu, którego Ewangelisci przedstawiają jako błogosławionego, i który głosi prawdziwą szczęśliwość oraz wskazuje prowadzące do niej drogi i środki. Jezus jest prorokiem, drogą i celem szczęśliwości.

4. Jezus z Nazaretu — pierwszy błogosławiony (szczęśliwy)

Chociaż do Zesłania Ducha Świętego uczniowie nie rozumieją Go zbyt dobrze, wydaje się, że zawsze mieli przekonanie, iż Jezus był w całym swoim istnieniu najlepszym Heroldem szczęśliwości o paradoksalnej i promieniującej wprost radości, o nadmiarze szczęścia wytryskającego z jakiejś wielkiej głębi. Choć przeszedł przez niezliczone momenty szczęśliwości i bardzo ciężkie próby zewnętrzne i wewnętrzne, ogólny Jego obraz jest obrazem człowieka głęboko szczęśliwego, wewnętrznie zjednoczonego, wolnego, pozostającego w całkowitym pokoju i harmonii ze sobą samym, z ludźmi, ze światem i z Bogiem. Ta głęboka radość wydobywa się czasem na zewnątrz w sposób gwałtowny, jak wodotrysk, jak obwieszczenie, jak pieśń na chwałę Jego Ojca, będąc równocześnie zaproszeniem dla braci. To głębokie szczęście pozwoliło Mu oprzeć się pokusom, stanąć w obliczu ukrzyżowania, sytuacji prześladowań czy lęku, bez cofania się wobec tych wydarzeń, stawiając czoło konfliktom, choćby się ich obawiał. Samotność pustyni czy ogrodu oliwnego, zdrada przyjaciół czy tortury i krzyż wrogów, nie mogły nigdy zgasić w Nim tego światła, ani zamknąć to źródło „chrześcijańskiej” szczęśliwości Jezusa Chrystusa.

Świadom jestem, że to, co przedstawiam, nie jest modne. Aby występować przeciw monofizycznemu, hieratycznemu i nieczłowieczemu Chrystusowi, akcentuje się dzisiaj okropny strach Jezusa, zejście Jego duszy do piekła smutku, Jego wyczerpanie, prawie rozpacz, i oczywiście *całkowitą* ciemność, *całkowite* cierpienie, *całkowitą* niepewność co do sensu swego życia i śmierci. Nie sądzę, aby w Nowym Testamencie znalazł się jakiś naprawdę naukowy argument, który by zmuszał do przyjęcia takiego stanowiska. A jako chrześcijanin całkowicie w to nie wierzę. Jest rzeczą dziwną, że właśnie w naszej epoce, kiedy dzięki ogromnemu rozwojowi psychologii i psychoterapii lepiej zna się złożoność istoty ludzkiej, bardziej akcentuje się pewien monofizytyzm Chrystusa, ale w odwrotnym kierunku, czyniąc z Niego prawie człowieka jednowymiarowego, uproszczonego i zubożonego, przykładając do Niego naszą miarę, a nawet — jeśli się dobrze przyjrzemy — czyniąc Go mniejszym i uboższym od wielu ludzi, którzy odznaczyli się w historii wartości ludzkich i chrześcijańskich.

Ileż to faktów odkrywa nam historia ludzi, którzy zachowali głęboki pokój, a nawet dziwną radość, pośrodku trudności, choćby zewnętrznie byli zablokowani przez strach, zmęczenie, niepowodzenie, chorobę, ból lub jakąkolwiek inną świeżą lub dawną, prawdziwą lub wyimaginowaną przyczynę! Ograniczając się do

środowiska chrześcijańskiego i rezygnując z opowiadań z drugiej ręki, mielibyśmy wiele przykładów tej złożoności doświadczenia ludzkiego. Z tą samą szczerością, co św. Paweł, który opowiada o swoich licznych prześladowaniach i pracach ewangelizacyjnych, a równocześnie stwierdza, że przepelnia go wielka radość spośród więzień, zatonięć, bicia i kamieniowań. Tak moglibyśmy przebiec wiek za wiekiem: od drogi męczęńskiej Ignacego z Antiochii, przez wygnanie Jana Chryzostoma, „biedaczyne” z Porcjunkuli, Teresę od Jezusa i Jana od Krzyża w ich „ciemnych nocach” pełnych tajemniczego światła, Teresę od Dzieciątka Jezus w jej długiej wewnętrznej agonii i jej wielkiej słodyczy zewnętrznej i jeszcze większej słodyczy we wnętrzu jej wnętrza... Nawet w czasach spokojnych chrześcijańską radość można przeżywać tylko na płaszczyźnie teologicznej wiary, teologicznej nadziei, teologicznej miłości. Dopóki nie dojdziemy do całkowitej integracji w nowym człowieku Królestwa Bożego, jesteśmy na razie jak wiązka sił, które Duch Święty stopniowo jednoczy i harmonizuje, ale które jeszcze niekiedy działają w sposób autonomiczny, równoległy, a czasem przeciwny. To może powodować, że w pewnych momentach możemy z jednej strony czuć się potwornie nieszczęśliwi, gdy z drugiej będziemy odczuwać jakąś radość albo też radość pewną, silną i większą. Nie jest rzeczą wykluczającą się, że niektórzy na płaszczyźnie empirycznej spotykają mechanizm uwznioślenia (sublimacji), a równocześnie ktoś wierzący odkryje rękę Boga, obecność błogosławieństwa, które zaczyna już się spełniać w naszym sercu jako zadatek pełni, którą będziemy mieli w Jego Królestwie.

Jezus Chrystus był człowiekiem, tak jak my, ale równocześnie nie był taki sam jak my. Nawet w tym, co czysto ludzkie, odcienie i właściwości pomiędzy ludźmi są nieskończenie rozmaite na wszystkich odcinkach: siła ducha, poczucie estetyczne, stosunek do drugich, zdolności organizacyjne, poczucie sprawiedliwości itd. W ramach podstawowej wartości osoby nie wszyscy są jednakowo warci we wszystkim. Lecz w Jezusie Chrystusie istotna jest ponadto Jego świadomość, że jest Synem Bożym, będąca korzeniem Jego szczęśliwości; w tym zaś istnieje dosłownie nieskończona różnica jakościowa pomiędzy Nim a nami. Tak rzecz się przedstawia w naszej wierze i tak należy ją uznać, ponadto — ciesząc się z tego. Konsekwentnie więc wierzę, że Jezus Chrystus miał na ziemi zawsze głębokie przekonanie, iż jest Synem miłowanym przez Miłość, uszczęśliwionym przez Szczęśliwość, błogosławionym dzięki identyczności ze szczęściem Boga. Przed Krzyżem i nawet na Krzyżu Jezus z Nazaretu był naprawdę człowiekiem szczęśliwym, który przepowiedział ludziom drogę prawdziwego

szczęścia, którego wylewająca się i wieczna pełność zaczęła ukazywać się w Jego Zmartwychwstaniu jako wypełnienie się dla Syna oraz potwierdzenie dla nas, że w Nim znajduje się klucz do zaspokojenia wrodzonego pragnienia szczęścia, które wszyscy i zawsze nosimy w sercu.

5. Herold szczęśliwości

Jeżeli Jezus Chrystus był pierwszym błogosławionym Królestwa, to był również pierwszym i głównym heroldem szczęśliwości. Sam Bóg przyszedł w swym Synu wytyczyć drogę do szczęścia, drogę radości. Mądrość człowieka tworzyła wiek za wiekiem swoje kodeksy, którymi naznaczyła jego podświadomość społeczną i indywidualną. W tej ludzkiej pielgrzymce do szczęścia człowiek tworzył hasła, które nabrały charakteru prawie że bezdyskusyjnych: „Szczęśliwi bogaci”, „Szczęśliwi potężni”, „Szczęśliwi ci, którzy nie mają skrupułów przy zniewalaniu, uciskaniu i panowaniu nad innymi”, „Szczęśliwi ci, którzy mogą kupić wszystko, co chcą — rzeczy, ziemie i ludzi”, „Szczęśliwi ci, którzy mogą żyć tylko dla przyjemności i nie muszą podejmować żadnych obowiązków”, „Szczęśliwi ci, którzy zawsze tryumfują nie oglądając się na koszty, są popularni i oklaskiwani”, itd.

Tutaj następuje gwałtowne zderzenie między kryteriami człowieka a kryteriami Boga. I chociaż już w Starym Testamencie ustami Izajasza Bóg stwierdził, że Jego drogi nie są naszymi drogami, to w Nowym Testamencie Bóg przez usta Jezusa z Nazaretu pokazuje w sposób niemal gwałtowny ogromną odległość, jaka dzieli mądrość człowieka od mądrości Bożej. Jak potężny huragan Jego mądrość zwala jedną po drugiej wszystkie nasze fałszywe tablice informacyjne na drodze do szczęśliwości, które prowadzą do nikąd. Wicher Jego Słowa usiłuje pchnąć nas, przeciwnie, na prawdziwą drogę, która wydaje nam się fałszywą, nie mogącą nam dać szczęścia, ale nieszczęście, ból, niepowodzenie, samotność, prześladowanie, a nawet śmierć. Co jest jeszcze trudniejsze, nie chodzi tu o zmianę drogi, lecz o dążenie po tej samej drodze, ale w całkowicie przeciwnym kierunku. Wyobraźmy sobie szosę, na której tablice informacyjne podają po jednej stronie: „Szczęśliwi bogaci”, „Nieszczęśliwi biedni”. A po drugiej stronie tych samych tablic widnieją napisy: „Nieszczęśliwi bogaci”, „Szczęśliwi biedni”. Scenariusz jest ten sam, ale horyzont jest zupełnie inny. I podczas gdy smutne doświadczenie ludzkiego egoizmu mówi, że do Szczęścia prowadzi jeden kierunek, to Jezus Chrystus uroczyście oświadcza w imieniu Boga, że kierunek ten jest przeciwny. Komu uwierzymy? Komu uwierzyliśmy?

6. Błogosławieństwa są dla wszystkich chrześcijan

Wydaje się, że dwadzieścia wieków chrześcijaństwa poszło na marne. Patrząc z naszych pozycji, ma się wciąż wrażenie, że błogosławieństwa dotyczą niewielu, że odnoszą się do specjalnych powołań, do powołań „poświęconych”, a wśród nich też bez „przesady”: tylko do pewnego punktu, do niektórych świętych, których się podziwia, ale nie daje się naśladować, itd. Zapomina się przy tym, że Kazanie na Górze, z błogosławieństwami jako centralnym i najwyższym szczytem dominującym nad wszystkim, stanowi ABC życia chrześcijańskiego, jest jego nowym dekalogiem, jego programem generalnym — jak jakaś Wielka Karta lub Konstytucja tej wspólnoty uczniów Jezusa, a więc i Kościoła, który On przyszedł założyć. Jest programem bez granic, Dobrą Nowiną, która się nie starzeje, ponieważ w swym wnętrzu zawiera rzeczywistość i dynamizm żądający zawsze czegoś więcej, popychający zawsze dalej, jak jakaś wspinaczka na łańcuch górski, kiedy to im wyżej się wspinamy, to ukazują się przed naszymi oczyma nowe i wyższe szczyty, wzywające i zapraszające nas do osiągnięcia nowych wysokości, większych i piękniejszych horyzontów. Wobec dekalogu Mojżesza, przynajmniej jeśli chodzi o obowiązki względem człowieka, może wielu chrześcijan mogłoby czuć się zadowolonymi i w porządku. Ale wobec błogosławieństw nikt ze wspinających się nie może mniemać, że doszedł do szczytu, obojętnie jak wysoko by się wspinał. To, że są one ABC życia chrześcijańskiego, nie oznacza, iż ten, który nie mógł ich wypełnić, nie jest w rzeczywistości chrześcijaninem, gdyż wtedy nikt na ziemi nie mógłby nim być. Tylko ten nie zaczął być chrześcijaninem, który nie zaczął próbować je wypełniać, wspinać się na górę, kroczyć za Jezusem w Jego drodze do Błogosławieństw, tzn. do prawdziwego szczęścia, prawdziwej radości, szczęścia wypełniającego Królestwo Boże, do „Boga mej radości”.

Jeżeli bowiem z jednej strony wydaje się, że w ciągu dwudziestu wieków my, chrześcijanie, nie nauczyliśmy się niczego, to równocześnie jest też prawdą, że tysiące i miliony uczniów doświadczyło tej niewiarygodnej, niewytłumaczalnej i paradoksalnej radości z bycia biednymi, głodnymi, prześladowanymi, odosobnionymi, oczernianymi, degradowanymi, torturowanymi, wyrzucanymi, a nawet zabijanymi z powodu Jezusa. Nie wszyscy przeżyli, ani przeżyją z jednakową pełnością, wszystkie błogosławieństwa, które skądinąd wzajemnie się przenikają i łączą w globalną postawę ducha synowskiego wobec Boga i braterskiego wobec ludzi, otwartego na kryteria i bodźce Ducha Świętego. Jedni wierni zabłąsnęli w pewnych punktach, a inni — w innych, we-

dług zamiarów Boga — w sytuacji historycznej i społecznej każdego chrześcijanina. Nie chodzi tu bowiem o mimetyczne kopiowanie Jezusa Chrystusa, lecz o to, by dać się ponieść przez Jego Ducha. Uznając za niemożliwą analizę odosobnionych przypadków, skądinąd sprawdzonych i ogólnie znanych, uważam, że ogólne doświadczenie życia chrześcijańskiego prowadzi nas do następującego wniosku: Spośród tych, którzy — choć wydaje się to paradoksalne — uważali, że są chrześcijanami, a żyli w oparciu o kryteria przeciwne błogosławieństwom, niektórzy zawczasu rozpoznali swój błąd i niepowodzenie; a inni nie, sądząc, iż dla nich własna ich droga była dobra. Jednakże, ogólnie można powiedzieć, że nie odznaczyli się oni optymizmem, szczęściem, radością, ani poczuciem zrealizowania swej osobowości ludzkiej i chrześcijańskiej. Natomiast wszyscy ci, którzy zdecydowali się wypełniać wskazania błogosławieństw, choć w sposób ograniczony i niepełny, lecz z przekonaniem i odważnie, przyznają jednomyślnie, że znaleźli pokój, radość i szczęście, które w żaden sposób nie dadzą się porównać z „pokojem”, „radościami” i „szczęściem”, jakie znali, kiedy to trzymali się jeszcze kryteriów „błogosławieństw” starego człowieka.

Chrystus nie obiecuje szczęśliwości tylko na tamtym świecie, lecz również na tym, chociaż oczywiście w obu przypadkach nie będzie ona taka sama i w tej samej pełni. Jednakże smak tej szczęśliwości jest tego kalibru, różnica jakościowa jest tak wielka, że, aczkolwiek otrzymywana łyżkami, jest wystarczająca, by porównać ją do pięknej perły, ukrytego skarbu, do czegoś, co jest warte każdej ceny, i wobec czego wszystko się relatywizuje, wszystko staje się ciemne, małe — jednakże nie umniejszając i nie niszcząc niczego. Ludzie, którzy — zaczynając od Jezusa z Nazaretu i przechodząc przez wszystkich świętych, jak Franciszek z Asyżu czy Teresa od Jezusa, im bardziej wyłącznie żyją w jedynej radości Boga, tym lepiej rozumieją i odczuwają radość, która odbija się na stworzeniach. Oni to potrafią serdecznie kochać zwierzęta, rośliny i całą ziemię. Natomiast ci, co mają serca chciwe, mniej rozumieją i mniej kochają przyrodę; wykorzystują ją i niszczą przez swą niezaspokojoną i kapryśną żarłoczność. Ludzie, którzy naprawdę pragną powrotu Pana, Paruzji, Pełni Królestwa, lepiej służą historii i ludziom. Natomiast hamują rozwój i manipulują nim ci, którzy chcą jedynie panować, posiadać, korzystać, deptać i zniewalać. Reasumując, można powiedzieć, że pewność, jaką mogłoby w nas zrodzić Słowo Boże, wskazując nam drogę do szczęśliwości, zostaje potwierdzona przez doświadczenie wspólnoty chrześcijańskiej w tych, którzy starali się wcielić w życie, dzień za dniem, jego rady, mimo swych słabości i grzechów.

7. Jezus Chrystus pomaga przeżywać błogosławieństwa

Słabości! „That is the question” ... Nasze serce ma jakby jakieś prawo ciężenia, przeciwne błogosławieństwom, jakąś władczą, dominującą „zasadę przyjemności”, prawie nie dającą się zwalczyć. Wyznawał to również św. Paweł: „...gdy chcę czynić dobro, narzuca mi się zło” (Rz 7, 21). Już walka tylko w ciągu jednego dnia przeciw prądowi może być wyczerpująca. Ale całe życie, ze swymi wahaniem, pułapkami i buntami, swymi zemstami, które biorą później rewanż z większą może jeszcze gwałtownością, z siedmioma gorszymi demonami, które mogą powrócić, chociaż wszystko było w porządku! Poczucie bezsilności jest silne. Lecz nie jest fałszywe, ani niezdrowe. Przeciwnie, jest ono niezbędne; jest bowiem fundamentem, najlepszą postawą przed rozpoczęciem wyścigu, ponieważ na tej drodze można liczyć tylko na siły Pana Boga. „Przyjdźcie do Mnie, a Ja wam ulę, pomogę”. „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” „Wszystko mogę w Tym, który Mnie podtrzymuje” Jezus Chrystus jest nie tylko pierwszym błogosławionym i Heroldem błogosławieństw, lecz także siłą do przeżywania ich dzień po dniu. Duch Święty został posłany przez Ojca w Synu; i On „czyni nowymi wszystkie rzeczy” I radosnymi. Jednym z głównych skutków przypisywanych w życiu chrześcijańskim Duchowi Świętemu jest bycie źródłem radości, rozkoszy, której nic i nikt nie może dać poza Nim, ale którą On daje obficie i nieustannie w naszych sercach. On nas zachęca do wszczęcia niewiarygodnego doświadczenia rzucenia się w wodę i przekonania się, że ona przemienia się w drogę, do ryzykowania i czucia się pewnymi, do wejścia na szczyt Kalwarii i przekonania się, że stamtąd otwiera się niebo. Chrześcijanie, którzy doświadczyli szczęścia objętego błogosławieństwami, byli tak samo ślepyi i słabymi jak my, ale światło i moc Ducha Świętego uczyniły cud, że zobaczyli i poszli od chwały do chwały, od doświadczenia do doświadczenia, od pewności do pewności, od radości do radości.

8. Grzech i błogosławieństwa

Czy radość z błogosławieństw da się pogodzić z grzechem, tym zwodniczym i oszukańczym szczęściem, które nie przynosi nic poza niepowodzeniem i smutkiem? A jeżeli się nie da, to czy wszyscy musimy być nieszczęśliwi, skoro jesteśmy grzesznikami? Powiedziałbym, że szczęście jest nie do pogodzenia z *grzechem*, ale do pogodzenia z *grzechami*. Znaczy to, że kto stawia się całkowicie poza lub przeciwko drogom Bożym, będącym źródłem radości i pokoju, ten nie może być na tej ziemi szczęśliwy w chrześcijań-

skim sensie tego słowa, ponieważ zamknął drogę Duchowi Świętemu, poczynił podstawową opcję, która wiąże ręce Bogu, blokuje Jego wezwania, w sposób postępujący deformuje jego poczucie wartości, sady w swym sercu misterium zła jako nasienie, które zamiast prowadzić ku życiu wiecznemu prowadzi do śmierci wiecznej. Jednakże szczęśliwość jest do pogodzenia z grzechami kogoś, kto opowiedział się całkowicie za Jezusem Chrystusem i Jego sprawą, a opcję tę odnawia i podtrzymuje, i tego pragnie bardziej niż jakiegokolwiek innej rzeczy na świecie, którą rzeczywiście ceni jako najwyższą wartość, chociażby był on mieszaniną dobra i zła, grzechu, który sprowadza chorobę, i chorób, które ułatwiają grzech, i nieraz wpadał w bezład, potykał się, zawracał, zbaczał, stawał się opieszwały, częściowo buntował się, był tchórzliwy, kapryśny, itd. Grzech jest zawsze grzechem, negacją Boga, a negowanie źródła radości nie może bezpośrednio prowadzić do szczęśliwości. Niemniej skruszony grzesznik wie, że nawet aniołowie w niebie radują się, a bardziej jeszcze jego Bóg i Ojciec, jego Sędzia i Brat, jego Duch Święty i uświęcający, którego zasmuca nasz grzech — radują się z naszego nawrócenia. W rzeczywistości, dla skruszonego grzesznika jego grzechy są źródłem radości, skoro są jeszcze jednym dowodem wierności Boga, wytrwałości Jego miłości, cierpliwości Jego pedagogiki w stosunku do nas. Pierwszym błogosławionym, który wraz z Chrystusem wszedł do Królestwa, był żalujący łotr. A między Judaszem i Piotrem istnieje właściwie tylko jedna różnica: pierwszy płakał ze złości i rozpacz, a drugi — z miłości i żalu. Dlatego ten drugi mógł powiedzieć, mimo swej bezradności i niepewności: „Panie, Ty wiesz, że Cię kocham” Są łzy, które powodują ból, oraz inne, które przynoszą prawdziwą radość z błogosławieństw. Jak mówi psalm 32: „Szczęśliwy, komu odpuszczono jego winę”

9. Jezus Chrystus metą szczęśliwości

Błogosławieństwa są drogą prowadzącą do mety. Jest to meta już zasmakowana, ale jeszcze nie w pełni osiągnięta. Jak Jezus z Nazaretu, mamy przejść z Betlejem na Górę Kalwarii, idąc Jego śladami, aby wejść do Królestwa, gdzie w przelewającej się pełni spełnią się obietnice Boga. Nie możemy ani przyspieszyć ani opóźnić Godziny, którą każdy z nas ma wyznaczoną, ale możemy i powinniśmy tęsknić do niej, pragnąć jej, przygotować się do niej, czuwać. Czuwające pragnienie jest właśnie jednym ze znaków uczniów błogosławieństw, którzy rozumieją swoją niewystarczalność, cierpią z powodu swych ograniczeń, pragną pełni. „Szczęśliwy sługa, którego pan znajdzie czuwającym, gdy powróci...”

Lampa naszego pragnienia powinna stale płonąć w naszym sercu, w oczekiwaniu na ostateczne Spotkanie. W międzyczasie błogosławieństwa będą jak drzwi, które przekraczamy, jak zasłona, którą odsłaniamy, a za nią czujemy Jego Obecność — coraz przejrzystsza, coraz mocniejsza, coraz bliższa.

Gdy byłem proboszczem w Albacete, gdzie zbierano wiele czosnku, zapach jego stał mi się przyjemny, ponieważ wiązałem go z parafią, którą tak kochałem. A gdy czasem wracałem z podróży samochodem i czułem w powietrzu zapach mojej wsi, to serce tańczyło we mnie z radości. W poetycznej typologii chrześcijańskiej nie jest spotykane łączenie dobrego zapachu Chrystusa z zapachem czosnku, ale raczej tuberozy, kwiatu pomarańczy, czy mirry. Ale dla mnie jest to przykład dobry. Co chcę powiedzieć? to, że gdy oczekujemy, iż w szkole Błogosławieństw otrzymamy je w posiadanie, to istnieje przecież jedno szczególne błogosławieństwo w samym fakcie zdania sobie sprawy i poczucia tego, iż jest się coraz bliższym Panu, iż coraz mocniej słyszysz Jego głos i coraz przenikliwszy staje się Jego zapach. Jezus Chrystus, Syn Boży, który był pierwszym błogosławionym i pierwszym Heroldem błogosławieństw, który jest naszą Siłą, by je wypełnić, i Przebaczeniem, by je odnowić, będzie również naszym pokojem, naszą radością, naszym szczęściem, naszym pełnym Błogosławieństwem.

tłum. Bolesław Szatyński